Cena prenumeraty kwartalna

Szwajcarja . . . . frank.	7
Włochy . . . . „	9
Francja, Belgja i Państwo papiezkie . . . . „	10
Austrja, Prusy i Związek niemiecki . . . . „	12
Anglja, Księstwa Naddunajskie i Turcja . . . . „	14
Szwecja . . . . „	18
Ameryka . . . . „	20

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:

Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

„**Ojczyzna**“ wychodzi dwa razy w tygodniu, to jest: w niedzielę i środę.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale;
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse;
w Lipsku: A. Wienbrak 8, Neumarkt;
w Florencji: Bruno Dobrowolski, piazza Madonna Aldobrandini, 26;
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho;
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés S. Jacques;
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain;
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudière Hôtel, Molière;
w Konstantynopolu: Librairie Etrangère de Mr Christien Roth à Pera;
w Sztockholmie: Bukowski, ulica Käpmansgatan 5;
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

№ 9. Bendlikon (pod Zürichem), Niedziela, 29 Stycznia 1865 r. Rok II.

Wywłaszczenie pod zaborem pruskim.

(Dokończenie).

Z przybyciem w dom żony nie przyrasta mienia mimo wniesionego posagu, jeżeli nie przywiozła z sobą oszczędności, gospodarności i téj skrzętności kobiecéj, przy któréj kwitnie ład i obfitość w domu. Rzadko pomyślą o rozwijaniu tych przymiotów w wychowaniu kobiet naszych, starają się o wszystko, wyjąwszy o rozwinięcie w nich strony praktycznéj dobrych gospodyń domu. Dość kiedy pani trzyma sama klucze od tak nazwanéj apteczki, zresztą ma kucharza pocóż się ma mieszać do gotowania; ma klucznicę, pocóż się ma turbować folwarczném gospodarstwem i wchodzić do obór i kurnika; praczkę, pocóż więc ma zaglądać do pralni. Z tego wypada, że cały dzień bawić może w pokoju, jeżeli nie zechce przejść się po ogrodzie i popatrzyć na piękne grzędy kwiatów ułożone smakiem ogrodnika. W letniéj późnéj porze jest zwyczaj przyjęty powszechnie, jechać do wód, któż, skoro zechce nie uczuje w sobie jakiejś słabości, drażliwości nerwów. Podróż koleją śpieszna, życie u wód nie drogie, dla czegóż nie przejechać się, kiedy tak łatwo i wydatek nie wielki. Opuszczają żniwa lub zasiewy, kilkaset talarów stanowi znaczną szczerbę w niezasobnéj kasie, niepodobna przecież nie zrobić też czegoś dla swojéj przyjemności, trudno siedzieć cały rok kołkiem w domu. Tak zwykli rozumować jeżdżący bezpotrzebnie do wód ziemianie nasi. Jak w przytoczonych okolicznościach, tak się dziać zwykło we wszystkich warunkach codziennego życia. Jeżeli więc długów nie przybywa w lepszych latach dla gospodarzy, to się nie składa zasobu z oszczędności, dość też jednego roku niepowodzenia, nieurodzajów, a trzeba udać się do lichwiarzy o pożyczkę i płacić wysoki procent lub odłużoną hipotekę obciążać nowemi pożyczkami. Przy takiém życiu długi wzrastać jak lawina muszą, i po latach kilku lub kilkunastu zasypują swoim ciężarem majątek. Następują czasy straszliwego szamotania między lichwiarzami, egzekutorami, ekstradycjami, kończące się więzieniem i wywłaszczeniem; nie potrzebuję już dodawać, że nabywcą najczęściéj bywa Niemiec. Szczęście jeszcze, jeżeli wywłaszczony, bez szwanku na uczciwości, przebył ten rozpaczliwy dramat. Obraz który tu skreśliłem, jest fotografią wiernie zdjętą z przykładów powtarzających się tysiącami, ta chyba w nich odmiana, że jedni bywają wywłaszczeni w krótszym a drudzy w dłuższym czasie. A jednakże mimo tak straszliwych przykładów, nie pozbywamy się wad tradycjonalnych, i jak ojcowie nasi zatopieni w hulankach, zmarnowali ojczyznę, tak my zatopieni w wygodach i przyjemnościach, marnujemy to co nam pozostało — ojcowiznę, oddając ją w ręce najezdców.

A jednakże każdy co tak lekkomyślnie zaprzedaje nieprzyjaciołom cząstkę téj świętéj dla nas ziemi, ceni ją jako skarb najdroższy połączoną z imieniem ojczyzny, téj saméj ojczyzny, którą kocha z całego serca swego, i nie cofnie się w potrzebie dla jéj szczęścia przed żadną ofiarą i niebezpieczeństwem. Niebaczny, nie pamięta, że ojczyzna nasza to poszarpana matka, która potrzebuje ciągłych starań i pracy dzieci swoich do wydźwignięcia jéj z nędzy. Chwilowe uniesienie miłości i zapału, nie wynagrodzi zaniedbywanych względem niéj codziennych obowiązków, ran zadawanych przez lekkomyślność łzy nie zagoją.

Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o właścicielach ziemskich przesiadujących największą część życia swego dobrowolnie za granicą. W zaborze pruskim liczba ich nie wielka, zaledwie kilku, inne dzielnice grzeszą pod tém względem więcéj.

Wywożą oni ciągle kapitały za granicę, aby je zmarnować dla zabicia próżniaczego czasu, kraj zaś nic więcéj o nich nie wie, jak to że posiadają obszary rozległe ziemi, z których dochody rok rocznie gdzieś trawią. Ludzi tych nic nie łączy z Polską, jedynie dochody które z niéj pobierają, zresztą wszystko im jest obojętne lub nawet natrętne: obyczaje, język, literatura, natura kraju, ludność nawet. Jeżeli im czas jakiś wypadnie przepędzić na ojczystéj ziemi czują się jak na wygnaniu, zabierając pieniądze, uježdżają też z niéj co prędzéj. Są oni Polakami tylko z rodu, pod każdym innym względem obcy zupełnie narodowi i naród im nawzajem. W rzeczywistości nie mają wcale ojczyzny ani języka ojczystego, i nie poczuwając się w żadnéj spójni z narodem, nie pojmują względem niego żadnych obowiązków. Sądzić by można, iż mają przekonanie, że Pan Bóg świat dla tego stworzył, żeby im wygodnie na nim było, majątek posiadają zaś jedynie na to, aby go trawić jak najprzyjemniéj. Za cel swego przeznaczenia na téj ziemi, uważają samych siebie, ich piersi nie napełnia też nigdy żadne podnioślejsze uczucie, słowo poświęcenie brzmi w ich uszach bez znaczenia, w rzuconéj niekiedy jałmużnie sądzą, że dopełniają należycie swego obowiązku w społeczeństwie. Ci ludzie są względem narodu prostymi łupieżcami, nie rabują gwałtownie jak hordy moskiewskie, lecz odzierając kraj rok rocznie z miljonów na rzecz obcych, wysysują z niego soki żywotne, nic w zamian nie oddając; wybierają jak najazdy kontrybucję, gorszą o tyle, że nie jednorazową ale powtarzającą się bezustannie.

III.

Staraliśmy się wykazać, że przyczyny upadku majątków pociągające za sobą wywłaszczenie na rzecz cudzoziemców, pochodzą w znacznéj części z dawnych szlacheckich przywyknień. Pomówię tu teraz o przesądach pochodzących z tegoż źródła, z których wypływają najnieszczęśliwsze następstwa. Ziemianie gardzą tradycjonalnie każdą przemysłową i ręczną pracą, utrzymując się jedynie z odziedziczonego w spadku majątku, którego utrata strąca ich w nędzę bez majątku. Ubożeje też ta klasa coraz bardziéj, a wiek XIX nie lubi i nie chce karmić próżniaków. Coraz też straszliwsze ich położenie, coraz więcéj u nas lazaronów szlacheckich.

Nic nie pomoże żeśmy się przejęli zasadami demokratycznemi, że się naśmiewamy z tych co radzi wspominają o swoich herbach, w rzeczywistości nie otrząsnęliśmy się z najważniejszych przesądów, bo z tych które godzą na życie narodu i egzystencję naszą. Iluż jest takich, których nie ściga ta sama obawa co przed wiekami, sprofanowania swojéj dostojności pracą nierycerską? Niechże się kto ośmieli wspomnieć właścicielowi lub dzierżawcy wioski, który ma kilku synów, aby ich oddał do handlu lub warsztatu. Najżarliwszy demokrata będzie się czuł dotkniętym tą propozycją. Woli trzymać bezczynnych w domu, a ostatecznie umieścić przy gospodarstwie, z czego będą mieli zawód ekonomów, i staną się popychadłami na całe życie od dworu do dworu. Posiadanie ziemi lub staranie około niéj, jak było przez wieki tak pozostało do dziś dnia w przekonaniu większości wyrazem obywatelstwa, a dotknięcie się łokcia, wagi lub warsztatu, wyciska zawsze jeszcze piętno poniżenia.

Te przesądy nie tylko są dziwactwem w czasach naszych i cechą bezmyślności, ale zarazem ciężkiém przewinieniem względem ojczyzny, jak to każdy po lepszém rozpatrzeniu się w téj rzeczy dostrzedz musi.

W Polsce przedrozbiorowéj, nie wszyscy synowie szlacheccy zostawali przy roli, część znaczna szła do wojska, obejmowała urzęda, umieszczała się po dworach bogatszéj braci. Dzisiaj nie mają żadnego z tych zawodów, wszyscy zatém cisną się na wsie, a nie znajdując tam zajęcia i sposobu do życia, przytulają się w miasteczku lub u powinowatych, niby tymczasem, żyjąc z dnia na dzień w bezczynności. Nie służąc żadną drogą krajowi, tém samém są mu ciężarem, znieważając nie już dostojność szlachecką ale człowieczą. Pracą jakąbądź związaliby się ze społeczeństwem, zdobywając sobie niezależne stanowisko jak na obywatela przystoi w drugiéj połowie XIX wieku.

A jest u nas dział pracy leżący prawie odłogiem, ważny nader w dzisiejszych społeczeństwach: przemysłu i rękodzieł. Jakżeby się rozwinęły i wnet zakwitły, gdyby ludzie z wykształceniem i jakim takim kapitałem licznie je zasilili. Iluż na tém polu bogaci się u nas Niemców ze szkodą naszą? iluż każdego roku przychodzi z kijem i tłomoczkiem, a nie rzadko w lat kilkanaście należy do pierwszych magnatów w jedném z miast naszych? Inną postać przybrałyby miasta, żywioł polski jako miejscowy zrosły z krajem, snadnieby zagórował nad przybyszami, dobrobyt i kapitały mieszczan oddziaływałyby i wpływały pomyślnie na stosunki ziemiańskie.

Chciejmy tylko, a wnet się bogacić zaczniemy, z pracy osób pojedynczych składa się praca narodu i jego zamożność, a w dodatku ukrzepiają się siły żywotne, rozbudza się energja i samodzielność w prawnukach. Bezczynność zaś, to powolne zamieranie jak w pojedynczych ludziach tak całych klas społeczeństwa, to dowód zgrzybiałości przedrzymującéj resztki życia w zobojętnieniu na to, co się w około niéj dzieje, bez troski o przyszłość najbliższych sercu swemu i własną. Takie dobrowolne zamieranie w położeniu naszém, jest po stokroć gorszém niżeli w narodach niepodległych, myśmy czuwać winni, aby niewola polityczna nie strawiła w nas życia wewnętrznego, ucisk nie złamał hartu duszy, i nie odrętwił nas jak niegdyś Bizantynów na ich niewolę. Każdy z nas mały czy wielki, ma swój dział pracy w społeczeństwie, praca nasza to walka bez broni, to powstanie na odparcie najazdu. Nie wolno nikomu usuwać się od niéj, mówiąc, że jednostka wśród tysięcy nic nie znaczy, jak nie wolno na statku, któremu grozi rozbicie, pozostać z założonemi rękami.

KILKA MOGIŁ UKRAINSKICH.

I.

Władysław Henszel. — Piotr Chojnowski.

(Ciąg dalszy).

Na żądanie ówczesnego gubernatora Wasilczykowa, który widział, że jakaś ukryta a dłań nieujęta siła nurtuje, gdyż żadnego wątku nie mógł pochwycić, przysyłają mu z Warszawy nowo przyjętego szpiega. Przybywa do Kijowa niejaki Waldenberg, z pochodzenia izraelita, i dostaje upoważnienie wykrycia konspiracji rozwijających się na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Czas obrała Moskwa dość stosowny, gdyż chwilę kontraktów kijowskich, gdy znaczna ilość ludzi wszelkich stanowisk społecznych, skupia się u jednego ogniska. Było to na początku roku 1862, gdy po obudzeniu się życia w kraju, po rocznem manifestowaniu swych uczuć patrjotycznych, w następstwie logicznem nadszedł czas prac organicznych. Ów nikczemny Waldenberg przed sześcią tygodniami zapisał się do listy agentów rządowych, członków tak zwanego III. wydziału, chcąc się uwolnić od kary za matactwa brudne, zaszarganie cudzych funduszów, oraz bez pracy mieć zasobne środki istnienia. Z opinją dość czynnego agitatora w okresie manifestacji wśród mieszkańców Warszawy mojżeszowego wyznania, łatwo potrafił wśliznąć się w koło swych dawnych znajomych, kolegów z ławy szkolnéj, lecz idących drogą uczciwą. Wiadomemi drogami wykrywa drukarnię, w chwili właśnie gdy pierwszy numer pisma był na ukończeniu, i nazwiska kilku osób mających z nią styczność. Bobrowski przechowujący na ówczas w swojem mieszkaniu bardzo poszukiwanego przez policję Kryłowskiego,[1]) opuścić musiał swe stanowisko i unieśli obadwaj życie, a przynajmniéj wolność, na obczyznę. Po tych wypadkach, zastraszeni Moskale kazali Henszlowi natychmiast wyjechać na zawsze z Kijowa; swe dotychczasowe prace musiał więc złożyć w ręce innych i obrać sobie miejscowość, nie będącą głównem ogniskiem. Dwóch więc, najczynniejszych bodaj członków, jednocześnie tracił komitet kijowski. I wówczas Henszel nie opuścił rąk; błąkał się tu i owdzie po Ukrainie, wszędzie robiąc gdzie co i jak mógł. Wykonawszy ślub dozgonny u ołtarza stopni, pojął za małżonkę kobietę z którą od dawna był związany najsilniejszym węzłem uczucia i zamieszkał stale już na Ukrainie, w powiecie skwirskim. Zarząd Ukrainy zamianował go naczelnikiem tego powiatu, w którym istotną organizację on dopiero wytworzyć potrafił. Jakkolwiek ta okolica posiada bardzo nieliczny zasób żywiołu polskiego, a tem mniéj jeszcze ruchliwego, Henszel podług instrukcji powstańczych, z wielkiem wysileniem, przy bardzo szczupłéj liczbie pomocników, zdołał przysposobić i zorganizować to wszystko, co się dało ująć. W powierzonym mu obrębie postawił rzeczy na téj stopie, iż na dane hasło spodziewał się na pewno wyprowadzić kilkuset ludzi w pole.

Nie mając dokoła odpowiednio usposobionego człowieka, któryby zostać mógł naczelnikiem oddziału, zdając ostatni raport, prosił zarządu o przysłanie mu takowego, jeżeli można, w osobie Piotra Chojnowskiego, swego kolegi z czasów pobytu w uniwersytecie i przyjaciela. Według jego zdania był to najodpowiedniejszy naczelnik wojskowy dla téj okolicy.

Piotr Chojnowski prawie jednego wieku z Henszlem, urodził się na stepowych kresach Ukrainy

[1]) Aleksander Kryłowski z pochodzenia Rusin, czynny popieracz sprawy swobody krajowéj, za współudział w manifestacjach uwięziony w Zytomierzu, osądzony został na żołnierza na całe życie. Tymczasowo zaliczony do załogi moskiewskiego wojska, konsystującego w Zytomierzu, jako żołnierz, którego inni mieli obowiązek pilnować, na kilka dni przed wyprowadzeniem do Syberji zdołał wymknąć się. W ubiegłym ruchu walczył pod Kobylanką, gdzie otrzymał ciężką ranę.

Wiadomo co Niemcy rozumieją przez ciągle wygłaszaną przez nich cywilizację germańską, po prostu wydarcie z rąk drugich kawałka chleba dla siebie. Na odparcie tego nacisku nic nam nie pozostaje, jak walka na pracę, nie już z saméj chciwości pozyskania dla siebie chleba powszedniego, ale i z miłości dla ojczyzny. To uczucie spotęguje siły nasze i odnosić będziemy na tém polu niewątpliwe zwycięztwo.

Niechajby przypomnienie tysięcy rodaków zapędzonych w dalekie strony świata, zmuszonych do ciężkich i ohydnych robót, uświęciło pracę dla tych, których przesąd od niéj wstrzymuje.

KORRESPONDENCJE.

Zürich, 25 stycznia.

(L. T.) W „Gazecie Narodowéj“ z 22 stycznia w korespondencji z Wiednia czytamy co następuje:

„Ministerjum w przeszłym tygodniu wydało rozporządzenie, iż wszyscy internowani Polacy w czeskich i morawskich twierdzach mogą się teraz udać za granicę, kiedy i gdzie im się podoba. Nie wielu z tego pozwolenia będzie mogło korzystać, bo nie mają pieniędzy na podróż. Zapewne późniéj ministerstwo pozbawi ich dotychczasowéj subwencji na utrzymanie (30 centów austr. jałmużny! przyp. red.), a tych co nie udali się za granicę, odstawi do domu (wyraźnie im powiedziano, że do Moskali, przyp. red.)“

„Ojczyzna“ w nrze 4 r. b. we wstępnym artykule podniosła tę sprawę, odzywając się w imieniu internowanych do współczucia rodaków. Korespondent z Zürichu do ostatniego numeru „Głosu Wolnego“ nazwał tę odezwę „musztardą po obiedzie“, a to, jak się wymienia daléj, z tego powodu, że jakoby „Ojczyzna“ nie umieściła listu jego pisanego w téj sprawie cztery miesiące temu.

Każdy bezstronny czytelnik, rzuciwszy pobieżnie okiem na wyszłe dotąd numera „Ojczyzny“, przekonać się może łatwo, że przynajmniéj kilkanaście razy w Lipsku i w Bendlikonie to pismo, bądź w korespondencjach nadsyłanych, bądź w osobnych ustępach, zwracało uwagę rodaków naszych tak w kraju jak za granicą na emigracji, na rozpaczliwe położenie młodzieży cierpiącéj pod nazwą internowania prawdziwy czyściec. Ale widać te słowa nie doszły uszu ziomków naszych bawiących się w Dreznie, zbyt zapewne zajętych wielkiemi sprawami świata i bez echa bratniego przebrzmiały w Galicji i w Poznańskiem, co większa znaleźli się nawet tacy dyplomaci, którzy się odzywali: „cóż będzie robił za granicą człowiek nie umiejący po francuzku.“ A tymczasem policyjne zbiry znęcali się nad młodzieżą naszą więdnącą w internowaniu, któréj, po stanowczem odmówieniu przez rząd rakuzki w miesiącu lipcu r. z. wydawania paszportów, pozostało tylko do wyboru: albo droga niebezpieczna ucieczki, albo dobrowolna lub przymusowa w ręce Moskali. Obecne postanowienie domyślać się każe zamiaru rozwiązania w jakibądź sposób, może bardzo niespodziewany, losu internowanych, a wszystkiego spodziewać się mamy prawo.

Nie ma tu potrzeby zbyt się rozszerzać nad losem internowanych, szczególniéj w obecnéj chwili, dość się myślą i sercem postawić w tem położeniu bez wyjścia prawie, a ktorego wielu z nas, co dziś się cieszymy przynajmniéj wolnością ruchu i powietrze doznawało.

Wstyd byłoby gdybyśmy grzesznie zapomnieć mieli, o nieszczęśliwych więźniach cierpiących za wspólną sprawę, zagrożonych czarnem i niepewnem jutrem, z powodu braku, niezbyt zresztą znacznéj kwoty potrzebnéj na drogę. Już w imie czci polskiéj i godności narodu poczuwać się winniśmy do dobrowolnéj a raczéj obowiązującéj ofiary. Niech więc każdy da na co go stać a szczerze! A spieszmy się, bo czas ucieka, każda chwila droga i niewiadomo co jutro przynieść może. Ratujmy jak możemy tę garstkę i niemałą jeszcze młodzieży polskiéj, zagrożoną rozbiciem i skazaną już naprzód na zmarnowanie!

Zürichski wasz sprawozdawca ✕ pominął w opisywaniu faktów naszego tutaj życia wygnańczego, posiedzenie dnia 20 stycznia, które odbyło się w czytelni przez jéj członków, a na którem Rada czytelni żądała, ażeby ogół odstąpił jéj prawa nominowania gospodarza czytelni (płatnego). Po żywych dyskusjach, ogół niezgodził się na propozycję rady i w skutku tego ustąpili z niéj pp. Landowski, Wilhelm Habicht, Januszkiewicz i Ossorya.

Paryż, 23 stycznia.

(**W. Z.**) Kilku z nowéj emigracji podało żądania do policji o pozwolenie zebrania się wieczorem d. 22 stycznia r. b. liczniéj w różnych miejscach. Odmówiono, co tem dziwniejszem nam się wydaje, że obchodowi 29go listopada r. z. nie stawiano przeszkód. Dzisiaj, z powodu poprzedzającéj dzień niedzieli, podczas któréj nabożeństwo żałobne miejsca mieć nie może, odbyła się w kościele Sorbony uroczysta msza na cześć powstania naszego d. 22 stycznia 1863 r. Biskup Sorbony uległszy jak mówią wpływom postronnym, zabronił kazania polskiego, które miał powiedzieć ks. Kazimierz Żuliński. Nabożeństwo całe miało chatakter czysto polski. Staraniem jednego z rodaków, na chórze były śpiewy i muzyka narodowa. Słyszeliśmy Święty Boże, Boże coś Polskę i Z dymem pożarów. Kościół był napełniony, w liczbie obecnych, zauważyliśmy dosyć Francuzów.

Po mszy przemówił ksiądz francuzki. Mowa jego zalecająca jedność wyznania, była najzupełniéj nieodpowiednią uroczystości narodowéj.

Nowa emigracja nie upada w pracy, i z każdym dniem widzimy w niéj więcéj jedności, a mniéj zwolenników władzy, w najlepszym razie nierozsądnéj.

Fakt niżéj zakomunikowany, nie jest bez interesu dla polskich i francuzkich czytelników. P. Morny, znany powszechnie stronnik Moskwy, po długich staraniach utworzył był tutaj, przy pomocy p. Emila Girardin Towarzystwo spekulantów z ludzi podobnych do siebie, którego celem miało być zakupywanie majątków skonfiskowanych w kraju naszym przez Moskwę lub zagrabionych od duchowieństwa naszego. Projekt ten, silnie poparty przez Budberga, pierwotnie dość przychylnie został przyjęty w Petersburgu i wszystko zdawało się zapowiadać, iż prędko wejdzie w wykonanie, ale kiedy ostatecznie zażądano od rządu carskiego zatwierdzenia, niespodziewanie na radzie ministrów moskiewskich został odrzucony z obawy, jak powiadają, wzmocnienia żywiołu francuzkiego, który mógłby się z czasem obrócić raczéj na korzyść, niżeli na zgubę naszéj narodowości. To knowanie na nasze majątki odbyło się w wielkiéj tajemnicy i dotąd mało kto o niem wie. Zakupna jakie Moskale, Niemcy i inni cudzoziemcy w Polsce, na Litwie i Rusi teraz porobią, po wydaniu dekretu w roku 1863 Rządu Narodowego, zabraniającego kupna i sprzedaży dóbr narodowych, skonfiskowanych, duchownych i innych, nie będą miały prawnego tytułu posiadania. Z własności też owéj, chociażby po wielu latach zupełnie prawnie wyrzuceni zostaną. Niechaj więc ci cudzoziemcy, którzy od Moskali lub Niemców rządzących w Polsce rozdzielonéj kupować zechcą dobra, wprzódy zastanowią się dobrze nad położeniem kraju i obrachują następstwa jakie te kupna dla nich sprowadzić muszą, na zasadzie prawa narodowego w Polsce obowiązującego.

Londyn, 23 stycznia.

(**J. S.**) Walka niewoli z wolnością, znowu występuje na porządek dzienny i to w krwawym blasku średniowiecznych tradycji i zaciętości; encyklika ten utwor jezuitów, spadła piorunem i wywołała tę nową walkę dwóch idei. Niemożna łudzić się że przeminie ona rychło, jak głoszą klerykalne dzienniki; spojrzyjmy na Francję i Włochy, na które to mocarstwa został wymierzony cios z Watykanu. Francuzki rząd od samego początku przyjąwszy za podstawę legalizowanie swéj władzy wolą narodu i prawo narodowości, wywołał opozycję klerykałów, dla których dogmat „z bożéj łaski“ dotychczas był podstawą bytu; opozycja przerodziła się w potwarz i w ciągu wielu lat nurtowała w narodach, dążąc do zniszczenia zasad wolności. Walka ta podziemna i pokątna dziś wystąpiła bez maski z zaprzaniem się nawet tych zasad jakie przedtem sam Rzym uchwalił. Rząd francuzki już otrzymał 18 protestacji, między któremi góruje opozycja biskupa z Nimes, p. Plantier, adresowana z Rzymu do ministra spraw duchownych, która wywołała oburzenie nietylko cesarza Napoleona, ale całéj wykształconéj klasy francuzkiego narodu. Wszystkie partje dotąd będące na boku, nawet nie sprzyjające polityce Napoleona, łączą z nim swe siły dla pokonania nowego wroga. Jest to wielką zaletą Francji, że w obec niebezpieczeństwa, znikają w niéj przesądy, kasty i różnice poglądów, a powstaje jeden naród do walki z tem niebezpieczeństwem. Dziś widzimy toż samo lubo nie tak ogólnie jak w innych razach, powtarzające się zjawisko. Encyklika głęboko sprzeczną jest nietylko z nowemi podstawami francuzkiego rządu, ale i wszystkich liberalnych instytucji; ten anachronizm godny czasów Leona XII, lub Inocentego, dziś nie wywoła nocy św. Bartłomieja, ani Sycylijskich nieszporów, nie zapali stosów inkwizycji, ale zburzyć może fundamenta władzy doczesnéj. Wasze uwagi, że encyklika może jest dowodem wejścia albo porozumienia się papieża z troistem przymierzem, nie są bez zasady. Stosunki i przyjaźń kard. Antonelli z p. Meyendorfem i austrjackim posłem, zatargi pana Merodé z p. Montebello, pokazują kierunek Rzymu w tę stronę. Nakoniec sama encyklika w wielu punktach jest uchwałą tych zasad, jakie zaborcy praktykują w dzielnicach rozszarpanéj Polski.

W tych dniach ma się odbyć w Paryżu posiedzenie rady stanu pod przewodnictwem ks. Napoleona, przedmiotem rozpraw ma być decentralizacja administracji, przeciwko któréj senat miał się oświadczyć. Donoszą że nominacja ks. Napoleona, wielkie nieukontentowanie wzbudziła w Rzymie. Kardynał Andrea, staje się coraz głośniejszym. Mówili, że go wezwano do Rzymu pod grozą sądu, co się okazało nieprawdą. Stosunki jego z rządem Wiktora Emanuela są coraz ściślejsze. Niedawno znowuż był na obiedzie u ks. Humberta i podobno miał być podany na kandydata do wyborów.

Rząd hiszpański zakazał ogłoszenia encykliki. O konciljum narodowem we Francji dla odłączenia kościoła od spraw świeckich i powszechnéj swobody wyznań, pomimo że cesarz jest mu przeciwny, pogłoski nie ustają; inicjatywę przypisują księciu Napoleonowi. Gdyby jednak te pogłoski sprawdziły się, stałoby się wielkie nieszczęście dla narodów, bo z pod władzy papieża, religja przeszłaby w surowszą zależność od rządów.

Nieporozumienie z Rzymem gabinetu portugalskiego przybiera charakter ostrzejszy.

Temi dniami ziemię Belgów opuścił nowy legjon cesarzowéj Carlotty, złożony wyłącznie z brabantczyków, którzy przed odjazdem wydawali okrzyki: niech żyją Napoleon, Maksymiljan, Leopold etc.

W marcu podobno austrjacko-apostol. rząd ma otworzyć nowe biura werbunkowe dla formacji legjonu meksykańskiego i paręset internowanych wysłać na febrę; w Wenecjańskich lochach te same podają warunki uwolnienia więźniom co i naszym t. j. wyjazdu do Meksyku. Meksyk staje się Sybirem dla Habsburgów. Maksymiljan utworzył nowy gabinet, rządzi dosyć liberalnie. Maksymiljan ma wiele dobrych przymiotów, nie odziedziczył złych wad Leopolda ani Józefa II, szkoda że przyjął misję szczepienia monarchizmu na republikańskim gruncie. Nuncjusz posłany do Meksyku, podobno wraca niezadowolony do Rzymu, z powodu liberalizmu okazywanego w kwestjach religijnych przez cesarza Maksymiljana.

Paraguaj ogłosił wojnę z Brazylją, a Hiszpanja żąda od Peru zwrotu kosztów 15,000,000 realów.

O śmierci Proudhon'a zapewno doszła was wiadomość, pozostawił 2 dzieci i żonę bez środków do życia. Dla Francji ten socjalista komunistyczny jest postacią w swoim czasie wielce ważną. Co do nas, nie mógł się zdobyć na sprawiedliwość i trafny a rzetelny pogląd. I Wolter którego zwłoki stały w Panteonie, także był nieprzyjacielem Polski, a ta nieprzyjaźń jednego i drugiego dowodzi fałszywéj zasady, na któréj ich potężne inteligencje wspierały się. Niewątpliwie jednak jeden i drugi nie są bez zasług w ludzkości.

O wyprzedaży broni nietylko żmudzkiéj ale i w innych miejscach przez pana Kurzynę i jego urzędników, dowiadujemy się z kilku miejsc. Porobiono starania co do téj wyprzedaży i zapewno po ogłoszeniu programatu walki, dla okazania wielkiéj loiczności, sprzedaż ta nastąpi wszędzie.

Kwestja kontroli majątku narodowego i grosza publicznego którąście już poruszyli, powinna zająć powszechną uwagę, jako kwestja odrodzenia publicznéj ufności i prawo nie mogące być społeczności odjęte.

Konstantynopol, 10 stycznia.

(C.) Wrogowie nasi Moskwa i Austrja zaskarżyły przed tureckim rządem przebywających tutaj Polaków, że w kolonji polskiéj Adampol, organizują wojskową

---

i pierwiastkowe wychowanie odbierał w drugiem kijowskiem gimnazjum. Następnie wszedł do uniwersytetu kijowskiego na wydział nauk matematycznych, kształcił się lat kilka, pracował na utrzymanie życia, pełnił najzacniéj wszelkie obowiązki koleżeńskie. Wciąż marzący o wojaczce z Moskalami, chcąc się usposobić do niéj, wyjechał do Petersburga, gdzie wstąpił do akademji inżynierów wojskowych. W czynnościach patrjotycznych młodzieży zostającéj w téj stolicy Moskwy, brał czynny udział. Podczas zawichrzeń i demonstracji, wraz z wielu bardzo innymi kolegami został wydalony. Wysłany do pułku saperów konsystujących na Ukrainie, parę lat musiał przesłużyć i znowu powrócił do petersburgskiéj akademji wojskowéj. Już był na jéj ukończeniu, gdy podczas wypadków zaszłych nad Wisłą, gorąca miłość swéj ziemi rodzinnéj wyrzuciła go z zamierzonéj kolei życia. Wówczas żadnemu Polakowi nie wydawano urlopu do kraju; lecz podobna przeszkoda nie powstrzymywała żadnego z zacniejszych. Z fałszywemi papierami zakupiwszy ile mógł broni, uciekł z Petersburga na pole czynu. Przybył do Kijowa około 20 kwietnia 1863 roku i natychmiast dostał od zarządu Ukrainy rozkaz wyjazdu do powiatu skwirskiego i nominację na naczelnika wojskowego tego zakątka, którego komisarzem wojskowym został zamianowany Władysław Henszel. Wyjeżdżając po raz ostatni z Kijowa, miejsca, gdzie rozwinął swój umysł, gdzie mu ubiegły chwile młodzieńczego życia, pomimo szczeréj wiary w powodzenie ruchu, jak gdyby przewidywał swój zgon rychły. Wcale nie liczył na to, ażeby go minęła kula moskiewska i z rozkoszą marzył o śmierci na polu bitwy, za sprawę wolności narodowéj. Nie minęła go rzeczywiście, chociaż marzenia się nie spełniły.

Nadeszła chwila stanowcza, w któréj wszystkie siły powstańcze Rusi miały jednocześnie na całéj przestrzeni tego kraju wyruszyć w pole, na krwawe harce z najazdem. Naznaczywszy uprzednio punkt zbiorowy w nocy z 8 na 9 maja (n. s.) 1863 roku,

„. . . . w ową noc niepogodną,
Noc tak straszliwie ciemną, tak okropnie chłodną“

w powierzonym sobie zakątku, obadwaj przyjaciele zgromadzali oddział ludzi zbrojnych. Na pierwszym wstępie spotkał ich zawód: zamiast kilkuset ludzi, zebrało się niespełna ośmdziesięciu. Naczelnik i komisarz zajęli się jakiem takiem uzbrojeniem, umontowaniem i zorganizowaniem oddziału, oczekując na przybycie reszty, zostających na liście spisowéj. Z tak szczupłą siłą nie mogąc nic rozpocząć, poczęli ogłaszać według instrukcji manifest ludowi, zarazem usiłując wydobyć z powiatu wszelkie siły rewolucyjne. Na ten jedyny oddziałek, samotnie istniejący na ogromnéj przestrzeni kraju, Moskwa ze wszech stron ściągała swe wojska. Oddział liczył około dziewięćdziesięciu konnych, i kilkunastu pieszych, do służby obozowéj użytych, gdy został zaatakowany dnia 10 maja przez piechotę i kozaków. Chojnowski uważał za stosowne przejść do obszernych Jaropowieckich lasów, aby tam ostatecznie uorganizować oddział, doczekać się przybycia znaczniejszéj ilości ludzi, i wówczas dopiero rozpocząć harce. Wprowadzona do lasu ruchawka, złożona z saméj kawalerji nieostrzelanéj i niewyćwiczonéj, rozpierzchła się, tak iż naczelnik ujrzał koło siebie zaledwo kilkunastu ludzi. Henszel, na krańcu lasu, z częścią rozsypanych w łańcuch tyralierski, był zostawiony dla powstrzymywania Moskali. Nie mogąc się już z sobą połączyć, mieli zamiar obaj oddzielnie przejść do powiatu żytomierskiego i połączyć się z pierwszym spotkanym oddziałem.

(Dok. nastąpi).

ekspedycję na zakłócenie spokojności w krajach ich rządom poddanych. O ile nacisk na ministrów wywarty był silnym, dowodzi ta okoliczność, że władze tutejsze delegowały policyjnego majora na miejsce. Zapewne ten miał bardzo ograniczoną instrukcję, bo widział się w konieczności zabrać z sobą przebywających tam Polaków, ale li tylko tych co nie trudnią się gospodarstwem. Niestety! kadry okazały się nader szczupłe! Było takich tylko pięciu i ci trudnili się polowaniem, sprzedając zwierzynę do Stambułu i rzeczywiście to tylko stanowiło ich sposób do życia. Czterech aresztowanych umieszczonych zostało w lokalu policji, piąty jako były oficer z wojska tureckiego, odszedł swobodny do miasta. Traktowano wszystkich bardzo grzecznie, wolno im było wychodzić, odbierali nad wszelki rachunek więcéj jak przyzwoite utrzymanie (mahometanie swoim więźniom dawali nawet wino), traktowano ich jednem słowem jako ludzi zasługi. Uwięzienie naszych braci trzy dni trwało. Po przekonaniu się o kłamstwie moskiewsko-austrjackiéj denuncjacji, z równą grzecznością, nająwszy im konie na odbycie czterogodzinnéj drogi, pozwolono powrócić na miejsce. Tu należy zwrócić uwagę na wielką różnicę w postępowaniu z wygnańcami w cywilizowanéj niby Europie, a w Turcji, którą usiłują zawsze przedstawić jako ciemną i barbarzyńską. Podobne postępowanie osobliwie władz policyjnych, budzi szacunek dla rządu, jak nie mniéj i dla ludzi co umieją pogodzić swój obowiązek z ludzkością. Na końcu zechciejmy zauważyć o ile nasi wrogowie czują się bezpiecznymi w sobie, kiedy kilku biedaków użytkujących z broni dla wyżywienia siebie, obudziło ich obawy. O katolicka Austrjo i postępowa Moskwo! gdzie wasza potęga, na co trzymacie miljon uzbrojonych siepaczy? Dobrze to mówi przysłowie: „na złodzieju czapka gore". Potęga tych państw nie może im dać spokoju, a kilku myśliwych nad Bosforem już ich strachem przejmuje.

Niegdyś tak przesadnie opisywano kolonję Adampol, że zmuszony jestem kilka słów o niéj i o jéj obecnym stanie powiedzieć. Osada ta jak wiadomo założona została przez ks. Adama Czartoryskiego z tamtéj strony Bosforu na gruntach należących do zgromadzenia ks. Lazarystów, bardzo blisko od Stambułu, bo tylko dwie mile. Osadników jest 40, i z tych tylko 6ciu mają żony; reszta gospodaruje bez kobiet. W ogólności stan kolonji jest nader smutny; drogi dogodnéj do niéj nie ma, położona jest w górach dawniéj porosłych lasem, miejsce na nieszczęście najgorzéj do kolonizacji wybrane, karczunek nader trudny w dębinie i laurze, gleba gruntu zła, raczéj zakład garncarnski niż gospodarstwo tam byłby właściwszy, bo glina na całéj przestrzeni cudowna. Rolnictwo jak wiadomo w Turcji w trudnych jest warunkach z powodu dziesięcin. I nasi osadnicy również ją uiszczać muszą, obok tego z kontraktu taką samą ilość należy się właścicielom, t. j. księżom Lazarystom. Na szczęście księża dotychczas nic nie pobierali, procesa były ciągłe w konsulacie francuskim, bo kolonia z tytułu, że należy do tego zakonu, jest pod protekcją Francji; ale goły rozboju się nie boi, trudno coś było od biedaków wydostać, bo za prawdę osadnicy nic nie mieli i nie mają, pracując ciężko, ledwo są w stanie zarobić na swoje wyżywienie i na przyszłość nie wiele więcéj widoków. Obecnie koloniści widzą się zmuszonymi zrobić z właścicielami coś stanowczego, ci bowiem już od dawna stracili cierpliwość i mogą bardzo łatwo i dla siebie z korzyścią, osobliwie gdy już grunta są wykarczowane, Polaków z gospodarstw wyrugować. Przyznać trzeba założycielom polskiéj osady że chociaż zapomnieli pomyśleć o materjalnym bycie pracujących, skreślili za to dla nich szumnę ustawę. Winien być zawsze dyrektor osady zależny od fundatorów, wybudowano przyzwoity dom dla zarządu, jednem słowem jest rząd, nawet konstytucyjny, bo osada ma swoje przywileje, np. wójta sama sobie wybiera, ale to nie przeszkadza, że jest w ostatniéj nędzy. O stanie moralnym osady wiele się da powiedzieć: od 25 lat jak ona istnieje, nie było przykładu aby który z kolonistów wykroczył kryminalnie; więc jest dobry materjał. Sześciu z nich tylko mają familję, pytanie się więc nasuwa, co robią bezżenni gdy powrócą od pracy? oto nikt ich w progu nie spotyka, w chacie pusto i głucho. Myśleć nadto musi o jedzeniu, oczywiście często mu się nie chce gotować, woli więc pójść między ludzi, a więc dokąd? na wódkę. Wybór miejsca dość łatwy, bo niedawno było szynków aż siedm! Ale dziwić się temu nie można i nie wypada. Osadnik, człowiek oderwany od kraju, od rodziny, pracujący dzień cały samotnie, potrzebuje się zbliżyć do ludzi, dzieli się więc myślami z innymi tam, gdzie go nietylko nie wypędzają, ale owszem gorliwie zapraszają. Były i przykłady prawie pustelniczego życia. Trudno złemu zaradzić, koloniści nie bardzo chcą, a ze swego położenia i nie mogą, brać tutejszych kobiet za żony. Założyciele osady sprowadzali kobiety z Poznańskiego; te kilka które są na kolonji ztamtąd pochodzą.

Stowarzyszenie Bratniéj Pomocy sformowane na Wschodzie, a właściwie wysadzona z pośród niego komisja, usiłuje obecnie podźwignąć ze smutnego stanu kolonję Adampolską.

Paryż, d. 21 stycznia 1865.

Szanowny Redaktorze!

Zechciéj zamieścić w dzienniku swoim co następuje:

„Zaiste popełniłby grzech nigdy nieodpuszczony, ktoby wielki żal, rozszerzający się jak mgła w sercach naszych, zakrwawiać chciał niezgodą, która powodzenie osłabia, a nieszczęście do rozpaczy przywodzi... I któżby po wielkich scenach nad Wisłą, Niemnem i Narwią, po zatrząśnieniu najogromniejszego państwa na świecie, śmiał niepokoić myśl czystą tułactwa, drobnemi pretensjami osób pojedynczych?"

Po wyczytaniu w „Wytrwałości" objaśnienia trzech księży polskich, mnie się tyczącego, przyszły mi na pamięć zacytowane słowa, któremi Mochnacki emigrację upominał; od nich więc rozpoczynam odpowiedź na wyzew z d. 8 stycznia r. b. I słusznie, w akcie tym bowiem widzę grę drobnych pretensji osób pojedynczych...

Oto dowody — rodacy niech sądzą.

Wiadomo w prace narodowe wtajemniczonym ludziom, że od początku ruchów, czynny w nich brałem udział. W m. grudniu 1862 r. zgodnie z życzeniem krajowego duchowieństwa, wszedłem w skład Komitetu Centralnego. W chwili powstania byłem członkiem Tymczasowego Rządu Narodowego. W obec poszukiwań Moskwy zmuszony wydalić się z kraju, rozkazem Rządu z d. 12 listopada 1863 r. za Nr. 3668 i 3669, wysłany zostałem za granicę w interesach ogólnego dobra.

Przybywszy do Paryża, i widząc z jednéj strony jak duchowieństwo katolickie fałszywie się zapatruje na nasze powstanie, uważając je za niebezpieczne dla porządku społecznego, a z drugiéj strony nędzę zwiększającą się z napływem emigracji: postanowiłem odezwać się do katolickiego świata. W d. 29 czerwca 1864 wystosowałem do biskupów i księży odezwę, którą wraz ze mną i inni czteréj kapłani podpisali. Dla nadania jéj większego znaczenia, prosiłem ówczesnego komisarza R. N. w Paryżu, o rozciągnięcie mandatu przezemnie samego tylko posiadanego, do czterech towarzyszów moich. Komisarz się zgodził, apel wyszedł na świat, i wywołał ze strony biskupów katolickich szereg pasterskich listów, pełnych współczucia dla naszéj sprawy. Między temi najgłośniejszym był list znakomitego francuzkiego kaznodziei, ks. Dupanloup, biskupa Orleanu. Dziennik „des Villes et Campagnes" utworzył subskrypcję na korzyść polskich wygnańców.

Dla zachowania kontroli i jawności postępowania, w odezwie było zapowiedziane, że wszelkie składki ogłaszanemi będą w dziennikach: sam zaś zastrzegłem, że rachunki wpływów i rozchodu, złożę izbie obrachunkowéj przez Rząd Narodowy ustanowionéj, co też z początkiem bieżącego roku uskuteczniłem.

Z tego co powiedziałem każdy widzi, że celem mym jedynym było zgromadzanie funduszów, by niemi wspomagać biednych braci. Stanąłem przeto na czele zakładu dobroczynności, powtarzam, dobroczynności.

Wszakże wkrótce jeden z członków komitetu, wniósł projekt nadania instytucji naszéj ogólniejszego znaczenia, wychodzącego za obręb działań Towarzystwa bratniéj pomocy. Myśl jego przez ogół komitetu odrzuconą została i członek ów usunął się ze stanowiska na które go powołałem; dwaj inni nie niosąc żadnéj pomocy nowo-zawiązanéj instytucji, również przestali być członkami komitetu. Natomiast z ks. Szumowskim i ks. Wojciechowskim, którego do pomocy przybrałem, daléj rozpoczętą pracę prowadzimy.

Tymczasem tworzy się w Paryżu stowarzyszenie księży polskich, stowarzyszenie dyscyplinarne. Gdybym to był uznał za stosowne, mogłem przystąpić do tegoż, nie przestając być opiekunem komitetu bratniéj pomocy; czego jednak nie uczyniłem, dla przyczyn, których tutaj wyłuszczać nie widzę potrzeby. Były członek komitetu wsparcia, który się sam z niego usunął, przystąpił do stowarzyszenia dyscyplinarnego; przystąpili i dwaj koledzy jego. Pierwszy okazał, że korporacja z którą się łączył, że jéj zasady stosowniejszemi są dla jego zamiarów, aniżeli skromna instytucja dobroczynności, przezemnie początkowana; dwaj inni poszli za jego przykładem.

W tem nie widzę nic dziwnego ani nagannego. Ale zapytać zniewolony jestem, na jakiéj podstawie kapłani ci, przestawszy być członkami komitetu wsparcia, pretensje swe do mnie opierają? Wszak ja się im nie narzucałem; stowarzyszenia duchownych dogmatycznego ni hierarchicznego nie ustanawiałem, a komitet wsparcia i ich towarzystwo, to dwie rzeczy jak noc ze dniem niepodobne do siebie... Nadewszystko zaś pytam, na jakiéj podstawie opierają przyznawanie sobie inicjatywy apelu, kiedy mu byli zupełnie przeciwni, kiedy projekt mój lekce cenili i podpisać się na nim wzdragali? Wszakże zachowałem u siebie listy jednego z kapłanów, którego na urząd prezesa, utworzonego przezemnie komitetu miałem zamiar zaprosić... Listy te nietylko, że podjętéj przezemnie pracy nie zalecają mi, leczby mnie chciały zrazić i odstręczyć od niéj.

Zdaje się jednak że stowarzyszeniu kapłanów polskich w objaśnieniu z d. 8 b. m. chodzi o protestację ogłoszoną przezemnie przeciw zniesieniu klasztorów w Polsce.

Odpowiadam: W kraju byłem zaszczycony zaufaniem współbraci. Prawdę tego stwierdzam dwoma dokumentami, które na żądanie moje w obec intryg opierających się aż o policję francuzką, wydali mi członkowie byłego Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego. Pierwszy podpisany przez dwóch członków Komitetu i dwóch członków Rządu, brzmi: „Swiadczymy, że ks. Karol Mikoszewski, w skutek mandatu zaufania, udzielonego mu przez duchownych polskich, powołanym został przez Komitet Centralny, na członka tegoż, i pod przybranem imieniem Syxtusa, reprezentował duchowieństwo polskie. Następnie w chwili powstania, był członkiem Tymczasowego Rządu Narodowego."

Drugi dokument nadesłany mi ze Szwajcarji przez męża dobrze wtajemniczonego w pracę narodową, oznajmia: „Podpisany, były członek Komitetu Centralnego a następnie Rządu Narodowego polskiego, świadczy: że w końcu roku 1862 Komitet Centralny, stosując się do życzenia duchowieństwa katolickiego w Polsce, przyjął do łona swego ks. K. Mikoszewskiego, jako reprezentanta tegoż duchowieństwa, i że ks. Mikoszewski, godnością tą zaszczycony, zasiadał w Komitecie Centralnym, a następnie należał do składu T. R. N. i miał sobie powierzony wydział interesów duchownych i opieki nad ludem."

Jeżeli więc istotnie o protestację moją chodziło stowarzyszonym, dokumenta te niech mówią za mnie, niech mówią czy nie miałem prawa przemawiać w imieniu duchowieństwa? Czym przez to przemawianie nadurzył zaufania, lub temuż ubliżył? Więc czy to potrzebne było objaśnianie?.. Przecież w imieniu stowarzyszenia nie występowałem; oświadczam nawet że o zaufanie ludzi, podpisujących protestację przeciwko protestacji w sprawie polskich klasztorów, nie chcę się bynajmniéj ubiegać.

A kiedy i z téj strony upadają podpisanych roszczenia, zmuszony jestem przypomnieć im słowa Mochnackiego o drobnych pretensjach osobistych, i zakończyć tę przykrą dla mnie, lecz obowiązkową korespondencję.

Ks. Karol Mikoszewski k. h.
Prezes Komitetu duchownego bratniéj pomocy.

POLSKA.

— Znakomity malarz wileński E. Andriolli, a przytem towarzysz broni Narbutta, Mackiewicza, osiadły w Paryżu, wykończył obraz olejny „Śmierć Narbutta" który ofiarował na loterję przeznaczoną na korzyść szkoły utrzymywanéj przez A. Zabielskiego w Paryżu. Dzieło to pełne prawdy, wykończone z całym artyzmem rzeczywistego talentu, jest pamiątką nietylko litewskiego bohatera, lecz zarazem ozdobą sztuki polskiéj. Kopia obrazu przez samego Andriollego odlitografowana, wydaną zostanie w Paryżu w 200 egzemplarzach wielkiego formatu, prawie metr długości mającego. We Francji egzemplarz kosztować będzie franków 5, za granicami Francji fr. 6. Życzący sobie nabyć litografię z obrazu „Śmierć Narbutta" zgłosić się mogą pod adressem artysty rue des Mathurins St. Jacques 13 w Paryżu i do redakcji „Ojczyzny" w Bendlikonie. Redakcja „Ojczyzny" przekonana, że pośrednictwem swojem w rozprzedaży usługę ogółowi naszemu i sztuce polskiéj uczyni, chętnie podejmuje się przesyłki egzemplarzy pomienionego dzieła i spodziewa się, że publiczność polska rozkupieniem znakomitego utworu, zechce dopomódz artyście, który orężem i pędzlem pracuje na chwałę narodu. Obraz „Śmierć Narbutta" jest początkiem albumu najcharakterystyczniejszych obrazów z powstania na Litwie i Żmudzi, które p. Andriolli zamierza wydać zaraz po rozejściu się pierwszego obrazu. a z którego dochód obróci na dalsze prace. Drugi obraz przedstawiać będzie „Pierwszą mszę w obozie księdza Mackiewicza", trzeci „Śmierć Sierakowskiego", czwarty „Bitwę Popielańską", wszystkich zaś w ogóle będzie dwadzieścia. Obrazy prócz wykończenia artystycznego, którego rękojmią jest talent autora, odznaczać się będą charakterem miejscowym, podobieństwem rysów bohaterów litewskich i prawdą faktów, na które autor patrzał i w których brał udział, Narbutt na jego ręku niesiony, ugodzony został kulą, która go ojczyznie i wolności wydarła.

— Przed sądem berlińskim stawali ponownie dwaj Polacy, którzy występowali także w niedawno ukończonym, olbrzymim procesie polskim o zbrodnię stanu, pp. Rustejko i Szokalski, oskarżeni o przestępstwo popełnione już w ciągu śledczego więzienia. Właściciel wypożyczalni książek p. Rustejko, chciał pewnego dnia, kiedy już w Moabicie rozpoczęły się rozprawy, udać się do inspektora więzienia. Przy téj sposobności miał p. Rustejko czynnie opierać się nadzorcy więziennemu. P. Rustejko skazany został na 14 dni więzienia. P. Szokalski zaś oskarżony był o obrazę radcy kamergerychtu, znanego Krügera, który za pieniądze prusko-moskiewskie pisał akt oskrżenia. Właśnie nie p. Szokalski, ale p. Krüger stał się w téj sprawie winnym obrazu honoru. P. Krüger bowiem przywoławszy raz p. Szokalskiego do indagacji, zapytał go, czemu czesze sobie w tył włosy (aby niepowtarzać grubego wyrażenia się Krügera) jak kokietka uliczna. P. Szokalski czując się tem urażony, wniósł przeciw Krügerowi skargę do wyższego trybunału, ale zamiast satysfakcji otrzymał akt oskarżenia za wyrażenie jakieś w skardze. Jakoż skazano go na trzy tygodnie więzienia. Pruska sprawiedliwość coraz podobniejszą jest do moskiewskiéj.

— „Nadwiślanin" pisze: Z okolic górniczych w Sandomierskiem donoszą, iż wiele fabryk pozostaje w stagnacji, a inne bardzo ograniczone są w dostarczaniu roboty. Życzyć więc należy, aby jak najprędzéj zaczęto budowę kolei z Piotrkowa do Sandomierza, gdyż tym sposobem znalazłoby mnóstwo ludzi odpowiedni zarobek.

— „Kijewlanin" dziennik wychodzący w ukraińskim Kijowie, z celem przekonania przeddnieprskiéj i zadnieprskiéj Ukrainy, że są czysto moskiewskiemi ziemiami, donosi, że obywatele właściciele ziemscy, Horwat, Hudim-Lewkowicz, a nawet graf Osten-Sacken, zrzekli się dobrowolnie ustanowionéj carskim ukazem wykupowéj płacy od włościan, należnéj za ziemię nadaną im na własność. — Przykład godny naśladowania.

— „Wilenskij Wiestnik" zamieszcza nowy, tak zwany „najwyższy rozkaz carski", stanowiący, że w razie odmowy obywateli uiszczenia liczących się na nich, na zasadzie rozporządzenia carskiego z roku 1842, sum na zabezpieczenie bytu prawosławnego duchowieństwa w „zachodnim kraju", takowe należności ściągnięte z nich być mają według porządku przepisanego dla ściągnięcia należności skarbowych. Roz-

porządzenie owe, poleca podobnymże, łatwym do zrozumienia sposobem, ściągnąć z obywateli niedobory wszystkie tejże zapomogi dla duchowieństwa prawosławnego, jeszcze z czasów przed ogłoszeniem ukazu carskiego z 2go marca 1861 r. Jest to znowuż sposób wydarcia resztki tego, co nie dograbili kozacy, sołdaci, stanowi i wszelacy czynownicy.

— Do „Gazety Narodowéj“ piszą z Wiednia:

Przesyłam wam spis poddanych austrjackich, zostających w niewoli, za którymi austrjackie ministerjum spraw zewn. wstawiło się w tych czasach przez jeneralny konsulat austrjacki w Warszawie i poselstwo austrjackie w Petersburgu, w celu wyjednania im uwolnienia. Usiłowaniom jeneralnego kosulatu austrjackiego w Warszawie już się powiodło, dla wielu wyrobić pożądane ułaskawienie. Względem zasięgnienia wiadomości o chwili rozpoczęcia powrotu przez uwolnionych i sposobie przesłania im zasiłków pieniężnych, kroki należyte do min. spraw zewn. już uczyniono. Podaję wam przytem z dwóch ostatnich depesz, udzielonych ks. Ruczce wiadomości dla interesowanych.

Według depeszy z dnia 7 stycznia 1865, l. 137: Józef Burzyński nie został wcielonym do wojska, lecz do rot aresztanckich w Omsku.

Leonowi Kossakowi z Wiśnicza, Antoniemu Kisielewskiemu z Rozwadowa, Mieczysławowi Łopatyńskiemu z Piotrowa, obw. kołomyjskiego i Michałowi Ostrowskiemu ze Staréj wsi, odmówił rząd moskiewski ułaskawienia. Dla Michała Wrzosa ze Sokołowa, Ludwika Nykla ze Sokołowa, Aleksandra Zielińskiego z Krakowa, Józefa Steczkowskiego z Garbka i Władysława Łowczyńskiego z Bochni, jest nadzieja bliskiego uwolnienia. Ignacemu Sierzputowskiemu z Krakowa karę wygnania na Sybir, złagodzono na internowanie w głąb Moskwy.

Według depeszy z 11 stycznia 1865 l. 281: Antoni Gajdziński, Karol Benowski, Wincenty Grzesicki z Krakowa, Antoni Miazga z Nowéjgrobli, Edward Regies i Karol Gross są przedstawieni w Petersburgu do ułaskawienia bliskiego.

Dla Wiktora i Franciszka Bylickiego z Krakowa, Stanisława Winnickiego z Hodynia. Władysława Sinkiewicza ze Lwowa i Adolfa Jankowskiego z obw. tarnowskiego jeszcze czas stosowny do ułaskawienia według rządu moskiewskiego nie nadszedł.

Za Kazimierzem Walewskim ze Lwowa, Juljanem Tetmajerem. Stanisławem Chęcińskim z Przemyśla, Janem Dydakiem z Czerniowiec, Janem Kobylińskim i Karolem Pawłowskim ze Lwowa, austrjackie poselstwo w Petersburgu należyte kroki dla ich uwolnienia przedsiębierze. Jan Ciszek false Ferd. Rutkiewicz ma być wkrótce do Austrji wydany. Stanisław Krynicki ze Lwowa i Ignacy Krajewski, z Czech, są ułaskawieni i rozkaz względem ich odesłania z Syberji z powrotem do Galicji, już wydany.

Względem wszystkich innych poleconych usiłowania rządu do ich uwolnienia nie ustają.

Ostatniemi czasy wstawił się rząd austrjacki za następującymi, umieszczonymi w poniższym spisie i jak wspomniałem, dla jednych już wyjednano ułaskawienie, dla innych jest rzecz w toku i jest nadzieja słuszna pomyślnego skutku wstawienia.

1. Wilhelm Müldner, 2. Juljan Kwiatkowski, 3. Jan Kwiatkowski, 4. Leon Slaski, 5. Wojciech Dec, 6. Kazimierz Kaczmarski, 7. Seweryn Golczewski, 8. Kazimierz Machniewicz, 9. Aleksander Dąbrowski. 10. Wawrzyniec Banach, 11. Stefan Kaczorowski, 12. Maciej Godyń, 13. Tomasz Kalemba, 14. Jędrzej Ajdukiewicz, 15. Michał Tarasiewicz, 16. Ludwik Jacek Tarasiewicz, 17. Antoni Gajdziński, 18. Karol Benowski, 19. Wincenty Grzesicki, 20. Juljusz Wurst, 21. Władysław Eljasz, 22. Wiktor Bylicki. (d. n.)

Różne Wiadomości.

— Dnia 2 stycznia r. b. zmarł w Dreznie Gustaw hr. Olizar, znany w piśmiennictwie ojczystem. Urodził się 1797 roku d. 3 maja, w gubernji wołyńskiéj; uczył się w gimnazjum żytomirskiem a następnie w liceum krzemienieckiem; w młodości odbył podróż za granicę, szczególniéj do Włoch. Pisma, a mianowicie poezje, rozproszone tu i owdzie (a wiele niedrukowanych wcale) nie wydane zostały dotąd z ujmą dla czytelników w jednym osobnym zbiorze. Wymieniamy z nich niektóre: „Spomnienia G. O.“ r. 1810 w Wilnie u Zawadzkiego. W Atheneum z r. 1840 kilka poezji pod nazwą „Pielgrzymka.“ „Pomieszanie Jarosza Bejły, objawione przez A. Filipowicza“ r. 1842, Wilno. W r. 1857 wydał w Lipsku: „Szermierz z Rawenny“ przekład z Fryderyka Hahna. Ś. p. Gustaw Olizar, na kilka lat przed śmiercią zamieszkał w Dreznie, znany był powszechnie z zacności, i zasłużył na prawdziwy szacunek, nietylko u swoich, lecz u obcych. Śmierć jego pozbawia kraj jednego z lepszych i poważniejszych obywateli.

— Franciszek Morawski umarł w Paryżu 24 grudnia r. z. mając lat 74. Młodzieńcem zaciągnął się do szeregów narodowych za wkroczeniem Francuzów do Polski w r. 1806. Odbył kampanję hiszpańską, w któréj był ranny i wzięty do niewoli przez Anglików. Powróciwszy do kraju w r. 1815, osiadł w Warszawie, gdzie został krawcem i z poczciwości znanym obywatelem. Po rewolucji w r. 1830, jako dawny wojskowy i zaufanie obywateli posiadający, należał czynnie do organizacji gwardji narodowéj w stolicy, uformował mianowicie i własnym kosztem ubrał kompanję tak zwanéj artylerji wałowéj z samych krawczyków, i na jéj czele jako kapitan walczył odważnie w czasie ostatniego szturmu na Warszawę d. 6 i 7 września 1831 r. za co ozdobiony został krzyżem wojskowym Virtuti militari. Po poddaniu Warszawy wyszedł wraz z wojskiem, pozostawiwszy tam żonę, dzieci i całe swe mienie, i postanowiwszy odtąd dzielić losy tułactwa polskiego. Przybywszy do Paryża na początku 1832 r. ciągle aż do śmierci w tem mieście przemieszkiwał. Jeden z pierwszych wszedł do Towarzystwa demokratycznego polskiego i do zgonu pozostał wierny jego zasadom. Całe jego życie było wyłącznie ojczyźnie poświęcone; posiadał też powszechne zaufanie i miłość znających go rodaków, a obywatelstwo warszawskie nie zapomniało zapewne jego poświęcenia, i słusznie nim się poszczycić i potomności za przykład podać go może.

— W Poznaniu d. 21 stycznia umarł Teofil Berwiński, pedagog i literat polski, nauki kończył w uniwersytecie wrocławskim i berlińskim. W roku 1849 rozpoczął zawód nauczycielski w Poznaniu, zkąd w r. 1853 przeniesiony do Trzemeszna, po zwinięciu tamecznego gimnazjum, znów umieszczony w gimnazjum poznańskiem. Umarł mając lat 42; od lat kilku zajmował się pisaniem historji powszechnéj. Szkodaby było, by rękopisma zmarnować się miały, jak to zbyt często u nas się dzieje.

— W Chełmnie u Danielewskiego wyszło dziełko: Powiastki i Opowiadania Majstra od Przyjaciela Ludu. Dwie książeczki, cena jednéj z oprawą 6 sgr. Tamże wyszło dzieło p. t.: „Rzut oka na handel“ przez Bolesława Prawdzic Chotomskiego, cena 7½ sgr.

— „Przyjaciel Ludu“ pod redakcją Jana Radziwiołła, jedno z najlepiéj redagowanych pism ludowych, wychodzi i w b. roku w Chełmnie z dewizą A. Mickiewicza: „Krzyż wbity na Golgocie tego nie wybawi, Kto sam na sercu swojem krzyża nie postawi.“ Prenumerata ćwierćroczna, kosztuje 7 sgr. 3 fen.

— Klasztor podominikański w Poznaniu, ma być rozebrany na jego zaś miejscu zbudują prusacy arsenał. Tak to najezdnicy, pamiątki naszego budownictwa znoszą, a ubierają ziemię naszą w fortece, wspaniałe więzienia, koszary i arsenały.

— W śremskiem progimnazjum jest 220 uczniów, z których trzy czwarte jest uczniów katolickich, siódma część protestanckich, reszta starozakonnych.

— Poznań liczy ludności 45,208, prócz załogi, która 10,000 ludzi wynosi. W roku 1817 liczył Poznań 20,499 mieszkańców, po większéj części Polaków. Odtąd stosunek liczebny, narodowości z każdym dniem zmieniał się na niekorzyść Polaków. W r. 1828 ludność miasta wynosiła 24,860 osób, w 1836 r. 32,356, w 1847 r. 38.562, a w 1857 r. 40,123.

— Dopełniamy niniejszem podaną już uprzednio przez nas wiadomość o zgonie ś. p. Celiny Platerównéj, siostry zakonu św. Wincentego à Paulo, w klasztorze chełmińskim. Ś. p. Celina Platerówna zmarła w 24 roku życia, była synowicą Kazimierza Platera, zamordowanego w czasie powstania przez roskolników, i siostrą Leona Platera 20-letniego młodzieńca, rozstrzelanego przez moskali w Dynaburgu, a nie córką tego ostatniego, jak to mylnie niektóre dzienniki donosiły.

— Trzej mieszkańcy samarscy Łaptów, Badin i Kołpakow, przekonani o rozmyślne podpalania w m. Samarze, zostali skazani na oddanie do rot aresztanckich. Biedna Moskwa, wmawiając że pożary są dziełem fanatyzmu polskiego, ani jednego podpalacza z polskiem nazwiskiem, dotąd wykryć nie mogła.

Przegląd polityczny.

Do wynarodowienia zupełnego Polski Moskwa dąży z całą systematycznością. Po rozbrojeniu narodu, osoby mające jakikolwiek wpływ wywozi w głąb Syberji, wiąże kraj siecią moskiewskich czynowników, przepisuje ogłupiające młodzież wychowanie, a chcąc zupełnie kraj ożebraczyć, rabuje go ze szczętem za pomocą gwałtów, kontrybucji, kradzieży i podwyższa podatki, żeby kraj nie mógł się nigdy podnieść z ruiny ekonomicznéj, a wszystkie te moskiewskie ulepszenia przeprowadza w umyślnie wytworzonym chaosie wszelkiego rodzaju stosunków miejscowych, bo w mętnéj wodzie łatwiéj łowić ryby. Wiadomo każdemu jak bezprawnie po wzniesieniu cytadeli pobieranym był podatek klasyczny, najuciążliwszy dla klas najbiedniejszych, bo od podatku tego nikt bez różnicy płci wyłączonym nie był. Wiadomo daléj jak ogromne sumy chłonął podatek kwaterunkowy, który wynosił tyle, co wszystkie podatki razem wzięte, a który przepadał gdzieś w bezdennych kieszeniach moskiewskich dobrodziejów przez cały ciąg panowania Paskiewicza. Zamiast znieść zupełnie klasyczne, a rozsądnie zmniejszyć kwaterunkowe, Moskale w koncepta płodni woleli podnosząc inne podatki, zatrzeć tych podatków różnicę od innych. Nowy ukaz carski z dnia 11 stycznia, każe niby uregulować podatek zwany ofiarą, i takowy wraz z ofiarą dodatkową, podymnem i szarwarkiem, podnieść o 50%, a to wyłącznie na pokrycie wydatków skarbu dotyczących wynagrodzenia właścicieli dóbr prywatnych, instytutowych i rozdarowanych za zniesione powinności włościańskie, jakoteż na pokrycie połączonych z uiszczeniem tego wynagrodzenia rozchodów (zapewne całéj zgrai moskiewskich komisji włościańskich). Rząd już pod tym samym pretekstem odebrał właścicielom prawo propinacji, teraz nowym ich okłada znowu podatkiem i w tym samym celu. Więc właściciele ziemscy sami siebie tym sposobem wynagrodzić mają. Podwyższenie tych podatków strasznie podniesie ciężary, pod któremi kraj jęczy.

Sądy barbarzyńskie najezdników są nieustannie czynne. Upadek ducha, będący następstwem klęski powstania, sprawił, iż gdy dawniéj w latach 1861, 62, 63, brani do cytadeli pomimo prześladowania i tortury nic nie wypowiadali, coby innych w nieszczęście wciągnąć mogło, dzisiaj mniejsza tylko wybranych liczba znajduje w sobie siłę do przetrwania mąk śledczych. W skutek więc zeznań grozą i boleścią tortur Tuchołki wyciśniętych, ciągle aresztują, sądzą i wysyłają na Syberję. Skazanych na śmierć ma być w cytadeli jeszcze trzydziestu, a „Gaz. Nar“ pisze, że egzekucje w końcu tego lub na początku przyszłego miesiąca mają nastąpić. Internowanym naszym w twierdzach austrjackich oświadczył rząd, że ci co będą mieli pieniądze, otrzymają paszporta za granicę, bez pieniędzy będących wydadzą Moskalom. Z powodu petycji Langiewicza na posiedzeniu wydziału rejchsratu 18 stycznia, toczyła się ciekawa dyskusja. Obecni ministrowie Mecsery, Mensdorf i Hejn oświadczyli, że jeszcze nie nadszedł czas stosowny do wypuszczenia na wolność jenerała i że nie wiedzą kiedy to nastąpić może, lubo pragnęliby ażeby czas ten prędko nadszedł. Twierdzą, że pod sąd Langiewicza dla względów politycznych nie oddali, że z Moskwą o nim żadnych korespondencji nie prowadzili. Hejn zaś konkluduje, że najlepiéj odesłać petycję do ministerjum, aby zawiązaniem na nowo układów z Szwajcarją, można jéj jak najprędzéj oddać Langiewicza. Postanowienie wydziału petycyjnego, ażeby izba petycję Langiewicza rządowi przesłała, z silnem naciskiem na uwolnienie jenerała, izba na posiedzeniu 23 stycznia przyjęła. Zwracamy uwagę izby, że prócz internowanych w Ołomuńcu, Kralowym hradzie i jenerała Langiewicza, znajdują się jeszcze w Austrji internowani jenerałowie Wysocki i Jeziorański, których również bez słusznéj przyczyny trzymają w niewoli.

Spór izby z ministerjum z powodu znanego oświadczenia ministra finansów Plenera, żeby izba przyjęła wniosek co do ustanowienia komisji, którąby rozważyła to oświadczenie, i zdała o niem sprawę, zdaje się, że nie przybierze szerszych rozmiarów. Ministerjum robi małe ustępstwo izbie, jak tego dowodzi list Szmerlinga do wydziału i odpowiedź ministerstwa do prezydjum izby na wniosek bar. Vrints, w którem ministerjum oświadcza życzenie zrównania wydatków z przychodami. Decyzja zmniejszania wydatków już w ministerjum nastąpiła, ponieważ jednak wydatki wojenne nie uległy redukcji, więc rezultat nie będzie świetny, bo nie da więcéj jak dwa miljony oszczędności. Sądzimy, że izba w kwestjach finansowych, drogą ciągle stawianéj opozycji, może dojść do niejednéj konstytucyjnéj na ministerjum zdobyczy. Ważną wiadomością z Wiednia jest rozporządzenie cesarza, nakazujące porobić przygotowania do zwołania sejmu węgierskiego i zniesienia stanu wyjątkowego.

Zwołanie sejmu Węgier ma nastąpić 15 kwietnia, a otwarcie 15 maja. Spodziewać się należy, że ministerjum i w Galicji zechce znieść stan oblężenia, jeżeli do tego jak w Węgrzech postawą ludności zmuszone zostanie. Odpowiedź na interpelację Giskry w kwestji tegoż oblężenia, da nam zapewno wskazówki, które pozwolą wywnioskować, w jakim mianowicie czasie wojenne prześladowania rakuzkie w naszym kraju ustaną. Występowanie naszych posłów w izbie jest zupełnie nieznaczne. Czy brak talentów mówniczych, czy politycznych, czy też jaka inna przyczyna, dość, że posłowie nasi małą rolę odegrywają. Poseł Adam Potocki znowuż wziął urlop na 6 tygodni według zwyczaju, inni posłowie nie przybyli, ci zaś którzy się tam znajdują, zaledwo zdają się brać udział w sprawach toczących się. Po cóż więc pojechali do rejchsratu? Austrja znowuż na Wenecję ma zwrócone oko. Nad jeziorem Garda, zauważano liczne nagromadzenie młodych ludzi, którzy w skutek zdaje się rozkazu tam się zgromadzili — rząd włoski kazał ich pilnować. W Trjeście rada municypalna została rozwiązana d. 21 b. m. z powodu odrzucenia wniosku podesty, projektującego podanie adresu wiernopoddańczego.

Posiedzenia sejmu berlińskiego zawsze są zajmujące. Omało nie przyszło do nowego zajścia pomiędzy izbą a ministerjum z powodu wyboru p. Saucken Julienfeld. Grabów zapytał p. Sauckena czy wybór (zakwestjonowany) przyjmuje, na co minister spraw wewnętrznych odpowiedział, że uchwała podobna przekracza atrybucje izby. Nieprzyjęcie wyboru przez p. Sauckena załatwiło tę kwestję, grożącą jak powiedzieliśmy nowem zajściem. Projektowane adresa do tronu izba odrzuciła, a hr. Eulenburg minister spraw wewn. w odpowiedzi na referat posła Twestena w kwestji adresowéj oświadczył, że w sprawie organizacji armji rząd żadnego ustępstwa nie zrobi.

W izbie panów Bismarck oświadczył także, że izba posłów kładąc za warunek porozumienia się usunięcie reorganizacji armji, żąda rzeczy niemożliwéj. Co zaś tycze polityki swojéj zewnętrznéj, ręczy za zachowanie w całości interesów pruskich, i że krew pruska nie płynęła nadaremnie. Prasa i izba posłów wymawiały rządowi jego związek z Austrją. Przyszłość i historja rzuci usprawiedliwiające światło na to przymierze. Inną drogą postępując, możnaby się narazić na wojnę ze związkiem niemieckim, rzekł minister.

W związku ze sprawą szlezwig-holsztyńską, jest spodziewane wkrótce przybycie do Berlina jednego z arcyksiążąt w nadzwyczajnéj misji. Podług dzienników francuzkich, celem tych tajemniczych układów toczonych za kulisami dyplomatycznemi przez książąt krwi, ma być między innemi rzeczami także to, że gabinet berliński na współkę z wiedeńskim, na sejmie Związku niemieckiego, mają przeprowadzić postanowienie, że wszelki zamach na prowincje sławiańskie, włoskie lub rumuńskie należące do Austrji, ma być uważany za zamach przeciw saméj Rzeszy. Przyszłość niedaleka rzecz tę rozświeci, domyślać się jednak łatwo, że się knuje nowy jakiś zamach na cudzą skórę.

Rada municypalna Berlina, ma podać petycję do króla, domagającą się zmiany praw urządzających organizację municypalną, a mianowicie prawa dającego rządowi władzę na potwierdzanie wyborów municypalnych, w skutek czego nie masz dnia prawie, by nie otrzymano rządowego veto, przeciw temu lub owemu wyborowi.

We Francji trwające obecnie wybory i zbliżające się posiedzenia ciała prawodawczego, odwracają uwagę publiczną od encykliki. Mnożą się protestacje prałatów francuzkich w formie listów, okólników lub broszur, przeciw okólnikowi p. Baroche; dotąd już do 30 jest takich protestacji, spodziewają się więcéj; natomiast niższe duchowieństwo nadsyła także swoje listy do ministra sprawiedliwości i wyznań, z oświadczeniem wytrwania przy zasadach gallikańskiego kościoła. Najważniejszym jednak wypadkiem w téj kwestji jest broszura biskupa Dupanloup p. t.: „Konwencja 15 września i Encyklika 8 grudnia.“ W broszurze téj liberalny biskup broni encykliki i dowodzi, iż źle była pojętą i wytłumaczoną.

W Zürichu na pomoc dla internowanych złożono:

Towarzystwo naukowe	35 fr. 60 cent.
Drobnemi składkami	46 „ 20 „
Razem	81 fr. 80 cent.

Wysłano 87 franków.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zürichem).